Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, wtorek 19 września 1905. № 251

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokolowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ostatnie telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Drożyzna mięsa i strejk rzeźników we Lwowie.

Lwów. Strejk rzeźnicki tak majstrów, jak i czeladzi, trwa dalej. Obie strejkujące strony odbyły w ciągu niedzieli szereg zgromadzeń. Ponieważ majstrowie nie przyjęli żądań czeladzi, strajkuje czeladź dalej.

O przebiegu poufnego zgromadzenia majstrów donoszą:

Na wstępie zgromadzenia majsterskiego odczytano telegram rzeźników z Berlina z zapytaniem co jest przyczyną obecnego strejku, — odpowiedziano na ten telegram również telegraficznie, że do zaniechania bicia bydła skłoniła rzeźników ta okoliczność, że pośrednicy i komisyonerzy stwarzają wykupywaniem bydła drożyznę uniemożliwiającą sprzedaż mięsa. Jako drugi powód podano w telegramie nieporządki w rzeźni.

Uchwalono następnie nie bić nadal bydła w rzeźni, zapasy nagromadzone w chłodnikach rozdzielić między siebie i sprzedać, oraz wydać odezwę do mieszkańców i podać w niej dokładnie przyczyny dzisiejszej drożyzny.

Wybrano komitet złożony z 10 osób, który uda się dzisiaj o godz. 11-ej przed południem do prezydenta miasta i jeszcze raz go będzie prosić o załatwienie memoryału rzeźników, wniesionego ubiegłego tygodnia, zwłaszcza jego punktu o natychmiastowe usunięcie ze Lwowa sprzedaży taniego mięsa na placu Strzeleckim.

Gdyby delegaci nie otrzymali pozytywnej odpowiedzi, mają zapowiedzieć w czasie oznaczonym ustawą zupełne zaniechanie sprzedaży mięsa, tj. strejk.

Dotychczasowego swego postępowania nie uważają rzeźnicy za strejk. Tymczasem zaś nie będą oni zamykali sklepów, ale nie będą się też starali o uzupełnienie sprzedanego towaru.

Według obliczeń zapasy rzeźników wyczerpią się za dwa lub trzy dni. Jeżeli sytuacya się nie zmieni i magistrat nie poweźmie energicznych środków zapobiegawczych, to miasto nasze już za dni kilka zupełnie będzie pozbawione mięsa.

Lwów (Tel. pryw.) Do prezydenta miasta Michalskiego przybyła dzisiaj przed południem deputacya majstrów rzeźnickich. Wobec groźby prezydenta Michalskiego, że zamknie im bazary jeżeli nie będą wykonywali swoich koncesyi, zobowiązali się rzeźnicy od jutra bić w rzeźni miejskiej bydło i sprzedawać mięso pod warunkiem, że zostaną usunięci pośrednicy, co prezydent Michalski przyrzekł uczynić. Sprzedaż mięsa prowincyonalnego zostaje nadal utrzymaną. Wobec tego należy się spodziewać, że strejk rzeźnicki lada chwila się zakończy.

Z KRAJU.

Finita la comedia. Sezon kąpielowy na ukończeniu. W zakładach zdrojowych bawią już tylko niedobitki i ci, którzy dla taniości wybrali sezon ostatni. Podnosiliśmy przy niejednej sposobności, że pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest popierać, to wszystko, co swoje — powtarzaliśmy to z naciskiem, po sezonie jednak niech nam wolno będzie przedstawić też odwrotną stronę medalu, stanąć w obronie kuracyuszy i

Z TEATRU.

„Skarb", tragedya w 3 aktach Leopolda Staffa).

Dokończenie.

Jeżeli gdzieś np. w gmachu sądu ujrzymy rzeźbę, wyobrażającą kobietę z przewiązanemi oczyma, z mieczem nagim i wagą w rękach, mamy przed sobą *allegoryę*. Na cokole posągu widnieje napis *Themis, Justitia* albo *Sprawiedliwość* — a choćby tego napisu nie było, wiemy, dzięki konwencyi, że ta postać jest uosobieniem abstrakcyjnego pojęcia „sprawiedliwości". Każda allegorya jest postacią konwencyonalną, zrozumiałą właśnie dzięki swojej konwencyonalności. Na konwencyonalności opiera też p. Staff budowę swej wieży, na której stawia strażnika z mieczem w ręku. Afisz nazywa tę postać „Strażnikiem Niezłomnym", ale mógłby go nazwać „niezłomnem dążeniem do ideału", „wiernym sługą idei" lub czemś podobnem. Charakterystyczną cechą allegoryi jest, że nie kryje w sobie nic innego, jak to, co jej miano oznacza. „Sprawiedliwość" jest sprawiedliwością; „strażnik niezłomny" — strażnikiem i niczem więcej.

Inną jest jednak rola *symbolu* w nowożytnej sztuce. Symbol nie opiera się na konwencyi i nie apeluje do konwencyonalnych poglądów; symbol przemawia do fantazyi indywidualnej, jest tajemniczy i otwiera wyobraźni dalekie perspektywy. Na przykład: w *„La mort de Tintagilles"* Maeterlinck przedstawia nam śmierć, porywającą chyłkiem dziecko. Nie przedstawia nam tej śmierci w postaci kościotrupa z kosą w ręku, ale opowiada nam o strasznej tajemniczej macosze królowej, która posyła swe sługi pod złotowłosego Tintagillesa i porwawszy go, zawiera za sowną żelazne, nieprzebyte wrota, które siostry chłopca napróżno mozolą się wątłemi otworzyć rękami. Oto *symbol* śmierci. Owa tajemnicza królowa jest królową, żyje swojem własnem życiem, ale zarazem oznacza zupełnie co innego; poeta *subtelną, suggestywną sztuką swoją zniewala nas do tego że domyślamy się, że przeczuwamy w tej postaci — śmierć.* Ta niepewność nasza wobec tajemniczej postaci pobudza naszą fantazyę i wytwarza w nas uczucie grozy; uczucie nasze, poruszone do głębi, daje nam lepiej odczuć potęgę drapieżnej śmierci, niżby to mogły uczynić wszelkie słowa i wszelkie allegorye, które zawsze są konwencyonalne.

Allegorya jest tworem ciasnym i oschłym, symbol otwiera fantazyi dalekie horyzonty Bardzo pięknie różnicę tę określił gdzieś Maeterlinck, pisząc (cytuję z pamięci więc zapewne niedokładnie): „Allegorya ma korzenie w świetle, ale szczyt jej jest jałowy; symbol ma korzenie w ciemności, ale szczyt jego jest świetlany i płodny".

Allegorya i symbol są niezbędnemi czynnikami wszelkiej poezyi i odpowiednio do tematu oraz w miarę użyte, stanowią dzielne narzędzie poety. Lubowanie się w allegoryach, świadczy o pewnej pretensyonalności, sztuczności i oschłości umysłu poety; w allegoryzowaniu kochają się szczególnie epoki skażenia smaku, epoki dekadencyi twórczej, gardzące prostotą i naturalnością, a ceniące wyszukaność pozy i słowa.

Szanowni czytelnicy niechaj mi darują tę dygressyę teoretyczną, która ma mi posłużyć na udowodnienie, że „Skarb" jest na wskróś allegorycznym utworem, a nie symbolicznym.

Spróbujmy teraz opisać treść tragedyi. „Czas i miejsce wypadków obojętne. Może nigdzie i nigdy. Może w nas i codzień" informuje nas poeta. Oto znajduje się gdzieś orla twierdza, której bramy nigdy się nie rozwarły przed obcym przybyszem. Na szczycie wyniosłej wieży czuwa „Strażnik niezłomny" (pan Solski); w podziemiach strzeże skarbu który jest palladium i talizmanem twierdzy — tajemnicza kapłanka „Dziwna" (pani Solska); tłómacząc te allegorye na język prozy, mamy przed sobą twierdzę *ideału*, strzeżoną przez niezłomny *hart wiary i poezyę.*

podnieść, że niestety, pomimo poparcia ze strony prasy i publiczności naszej zakłady zdrojowe zamiast podnosić się — upadają i że coraz większy panuje w nich wyzysk. Zacznijmy od Krynicy, skąd piszą do „Kurj. Warsz." między innemi co następuje:

„Cesarsko-królewski zarządca Krynicy, p. Grabówski, po skończonym sezonie będzie wysłany do Francensbadu, Marienbadu, Karlsbadu, aby się przypatrzył, jak te wszystkie bady o światowej sławie są administrowane, że pobyt w nich jest łatwy, wygodny, przyjemny, że kuracyusze otrzymują wszystko, co wymyślił nowoczesny wykwint życia, a mimo to starczy jeszcze na olbrzymie dochody. To, że p. G. dopiero teraz, gdy od dwóch już lat zarządza Krynicą, wyjeżdża dla zapoznania się z administracyą wzorowych zdrojowisk, charakteryzuje doskonale biurokracyę austryacką.

Krynica jest prześliczna i piękne ma wody, tylko nieszczęściem jej jest ta biurokracya, która trzyma ją w swojej dłoni. Biurokracya bowiem austryacka jest taka sama, jak każda inna. Skostniała, jest nieprzyjaciółką życia żywego, ma to życie regulować, a nie pojmuje go; ma uprzedzać objawy życia, a głazem kładzie się życiu na drodze; zamknięta w szablonie, sama siebie już niemal za cel uważa. Krynicę pokryła siecią szablonu, siecią dziś już zbutwiałą i uważa za rodzaj buntu, jeżeli coś poza oczka tej sieci się rozrasta. Dlatego w Krynicy jest tak ciasno, dlatego kuracyusze obijają się w niej ciągle o kanty skamieniałych przepisów, dlatego pobyt w niej może być nieznośny. Dla dobra, dla wygody, dla przyjemności kuracyuszów nie robi się nic, chyba, że wywalczą sobie czasem jakiś nowy... przepis. Bez przepisu nic. Przepis — *suprema lex.*

Rezolucye uchwalane co rok na wiecu gości, nawoływania całej prasy polskiej, odbijają się od rządu wiedeńskiego, jak groch od szyby lustrzanej. Tylko Koło polskie mogłoby nie wymusić, lecz wytargować od rządu inwestycye dla Krynicy za jakieś ustępstwa lub poparcia polityczne; niestety, kraj ma tyle innych postulatów narodowościowych, kulturalnych i ekonomicznych, o które Koło prowadzić musi targi z rządem, że targ o Krynicę nie tak rychło przyjść może na dorządek dzienny.

Zakopane i Krynica upadają. W Zakopanem w tym roku trzecia część mieszkań stała pustką, w Krynicy ogólna liczba gości wprawdzie się zmniejszyła, ale jakościowo opadła bardzo; ludzie zamożni przestają do niej zajeżdżać. Mali i więksi mandaryni, którym Krynica podlega, mają w niej rozkoszny pobyt letni; najlepsze mieszkania, wszędzie pierwsze miejsca i cała administracya miejscowa są na ich usługi. Przecież Krynica jest ich. Są oni też władzą. *Contribuens plebs* ma stać i czekać.

Dlatego Krynica z roku na rok upada. W tym sezonie kupcy i restauratorowie Krynicy skarżą się na małe obroty i aby niedobory powetować, podnieśli ogromnie wszystkie ceny. Na przyszły rok będą mieli gości jeszcze mniej".

Nieproszony współlokator.

(Z dziejów grzyba domowego).

Ceny placów budowlanych poszły ostatnimi czasy niesłychanie w górę, zwłaszcza po większych miastach i miejscowościach. Podrożał również materyał budowlany i robotnik, to też postawienie domu wymaga znacznie większych, niż jeszcze przed kilkunastu laty zasobów pieniężnych. Właściciel stara się zatem o jak najrychlejsze ukończenie budowy, aby kapitał w nią włożony zaczął procentować w postaci czynszów za mieszkania i sklepy. Pośpiech ten sprzyja wielce wciskaniu się do domu pewnego nieproszonego lokatora, który zadowala się wprawdzie skromnym przytułkiem pod podłogą lub na suficie, ale też wypędza z domu prawdziwych i — co najważniejsza — płacących komorne, mieszkańców. Długich nieraz trzeba korowodów, połączonych z kosztami, nim się go ostatecznie pozbędzie.

Nieproszonym tym gościem jest grzyb domowy, który ostatnimi czasy stał się prawdziwą plagą gospodarzy i lokatorów. Tam zwłaszcza, gdzie gatunek drzewa sprzyja rozwojowi grzyba, lub gdzie wilgoć jest dlań wygodnem podłożem, padają ofiarą często całe ulice i szeregi domów nowozbudowanych. Do niedawnego czasu szerzył spustoszenia głównie zwykły grzyb domowy; obecnie, im więcej wchodzi w użycie na belki i szalowania drzewo jodłowe, ukazuje się — zwłaszcza w niektórych okolicach wschodnich Niemiec i na górnym Śląsku — coraz częściej inny grzyb, powodujący tak zwane s u c h e g n i c i e drzewa. Dr Wey z Wrocławia, z którego pracy zaczerpnięte są niniejsze szczegóły, twierdzi, iż od połowy ostatniego dziesięciolecia wieku zeszłego miał sposobność oglądać na Śląsku przeszło w 300 domach przypadki „suchego gnicia", a za powód uważa posługiwanie się przy budowie drzewem jodłowem. Gatunek grzyba, o którym mowa, jest bowiem pasożytem, żyjącym wyłącznie na jodle, podczas gdy prawdziwy grzyb domowy chętnie się gnieździ tylko w drzewie świerkowem.

Grzyb, sprowadzający suche gnicie, w dwojaki sposób składa „kartę wizytową" mieszkańcom i właścicielowi domu, który obrał sobie za siedzibę. W cięższych przypadkach zapada się naprzykład sufit sieni, zwykle w drugim albo trzecim roku po wystawieniu domu. Opada szalowanie i tynk, zostają tylko belki i dyle. Obejrzawszy je, spostrzegamy, iż belki przemieniły się w żółto-brunatną miękką substancyę, w którą można bez trudu wbić nóż aż po trzonek, tak, iż gwoździe, przytrzymujące szalowanie, nie znajdowały wskutek tego należytego punktu zaczepienia. Belki i wogóle części drzewne pokryte są białą, do waty podobną powłoką; botanicy nazywają ją: „mycelia". Jeżeli grzyb wyrósł i dojrzał zupełnie, „mycelia" te rozgałęziają się wachlarzowato, lub zbliżają się kształtem do kwiatków lodowych na szybach.

W miarę wysychania grzyba, gałązki cieńsze znikają; grubsze pasemka rozsnuwają się po drzewie, przybierając nieraz postać jakgdyby bawełnianych nitek.

W lżejszych przypadkach „grzyba suchego", pierwszy ostrzegający sygnał daje zwykle krzesło, zapadając się niespodziewanie w podłogę. Deski odstają zupełnie od belek w miejscach, gdzie są przytwierdzone gwoździami i mięknę tak, że je można przedziurawić z łatwością kijem. Po oderwaniu ich spostrzega się, że belki są spróchniałe i żółto-brunatnej barwy. Drzewo nabiera szczególnego jedwabistego połysku, kwaśnego zapachu — przypominającego dębinę i w palcach rozsypuje się na drobny proszek. „Myceliów" bardzo często wcale nie można się doszukać — Badając uważnie, odkrywa się czasem w miejscach, gdzie deski przystają szczelnie do belek, delikatne pokłady, podobne do wyżej opisanych „nitek bawełny". — Zato badanie kawałka belki odciętego i przechowywanego osobno, wykazuje po pewnym czasie znaczną ilość myceliów. Grzyb dojrzewa, a w ślad za tem pokrywają dolną część belki znane „kwiatki lodowe". Łatwo wtedy ocenić ostatecznie, że jeden i ten sam grzyb sprowadzał zawalenie się sufitu i gnicie podłogi: grzyb „suchy" całkiem odmienny od grzyba „do-

---

Twierdzę obległ jednak przemożny wróg, plemię „Wichrów z dolin", żądając otwarcia bram (niższe instynkty, słabości ludzkie, chętne do kompromisu i [illegible]kusy). Wódz twierdzy (pan Sosnowski) [illegible]ci wiarę w niewidzialny skarb, spoczywa[illegible]y w podziemiach, ulega czarowi przyb[illegible]j z dolin „Obcej" (pani Ordon Sosnowsk[illegible]), postaci będą[illegible] zupełną reminiscencyą „Rusałki" z [illegible]ława Śmiałego" — i chce wejść w [illegible]romis z wrogiem. Nie pomogły s[illegible]czytn[illegible] apostrofy Strażnika Niezłomnego i dziwnej Kapłanki; lud powątpiewa czy warto walczyć w obronie niewidzialnego skarbu, a rada Starców każe do górnej twierdzy wpuścić posłów z dolin. Twierdza ideału stanęła otworem poziomym popędom — a strażnik, słysząc, jak lud kilofami rozbija opokę fundamentów, aby dotrzeć do niewidzialnego skarbu, posyła D z i w n ą z płonącą pochodnią do lochów, aby wysadzić wieżę w powietrze.

Skarb ideału musi zostać nienaruszony — ale utrzymać się może tylko wtedy, jeźli go broni niezłomna wiara.

Tę prawdę, powszechnie znaną, rozsnuwa autor przed nami w trzyaktowej allegoryi. Oryginalnem w „Skarbie" jest to szczegółowe, drobiazgowe allegoryzowanie, z jakiem autor rozwija swój pomysł. Autor wprowadza na scenę bądź allegoryczne postaci bądź typy jak „Starzec trwożliwy", „Starzec nieufny" — i cała akcya rozgrywa się w allegorycznych dyalogach. Wszystkie figury z natury rzeczy nie mówią, lecz deklamują, wygłaszają aforyzmy wzniosłe, poetyczne, ale dość znane (jak np. „najwyższa rzeczywistość to pragnień tęsknica" i t. p.).

Ale trudno było młodemu autorowi allegorye w konflikt dramatyczny wprowadzić i wszędzie zachować podniosłość stylu. Niekiedy wypada z tonu i uderza w strunę realistyczną. I oto nagle pomiędzy wzniosłemi a l l e g o r y a m i zjawiają się marni l u d z i e i mówią ludzkim językiem o swoich nędznych sprawach. Wśród chóru, ubranego w szare tajemnicze płaszcze zjawia się kaleka natrętny (pan Walewski) w bardzo współczesnych inekspryrmablach. Z wyżyn hymnu autor zstępuje naraz do prostej powieści — i zapomina, że ma z allegoryami do czynienia. Te sceny realistyczne — a jest ich sporo — stanowią rażące dysonanse i każą styl utworu.

Streszczając nasze wrażenie odniesione z przedstawienia, zaznaczymy, że „Skarb" jest utworem bardzo jeszcze młodocianego poety, u którego strona myślowa, spekulacyjna, przeważa stronę bezpośredniego czucia. Władając znakomicie formą poetycką, poznawszy wszelkie arkana stylów, stworzył dzieło świadczące o wyrafinowanej kulturze, ale chłodne, sztuczne, jak owe rzeźby polichromowane złożone z kruszcu, bursztynu i kości słoniowej.

Trudne zaiste zadanie przypadło w udziale artystom i [illegible]żyserowi. Ich sztuka musiała dzieło to uczynić możliwem na scenie i allegorye zbudzić do dramatycznego życia. I artyści i reżyser wywiązali się w mistrzowski sposób ze zadania (drobne tylko usterki wytknąć wypadnie); dyrektor Solski godnie zainaugurował swą erę. O grze artystów pomówię w następnym fejletonie.

L. S.

(Dokończenie nastąpi).

---

mowego“ w zwykłej postaci. „Suchy“ odznacza się właściwym sobie, gorzko aromatycznym zapachem — „domowy“ pachnie raczej pieczarkami.

Grzyb suchy niszczy mianowicie drzewo, rozszerzając się w kierunku słojów; poszczególne pokłady można odjąć niejako „kartkami“.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż suchy grzyb tkwi już w żyjącem drzewie. Można go sztucznie wyhodować na pniach jodeł, świeżo przywiezionych z lasu. Chore pnie wyróżniają się często żółtawemi plamami i rysami. Nie wszystkie jednak chore belki spotyka jednaki los. Jeżeli po wsadzeniu w mur, wystawione są na przeciąg powietrza i mogą dalej schnąć, to nie gniją. Za to, gdy cyrkulacya powietrza jest utrudnioną przez parkiety posadzki, lub pociągnięcie sufitu olejną farbą, belka „dusi się“. Nie wydając mycellów, przemienia się w żółto-brunatną, łatwo rozsypującą się substancyę. — Gdy jednak belka dostanie się w miejsce wilgotne, koło świeżego muru, pod mokrą glinę, albo gdy zwilża ją ustawicznie woda z łazienek lub zlewów, mycelie rozwijają się ze zdumiewającą bujnością, puszczając korzenie, dochodzące grubości palca ludzkiego.

W podobnych przypadkach grzyb suchy bywa często brany za zwykły gatunek domowego grzyba. Różnica jest wszakże bardzo znaczna. Grzyb suchy posiada w walce z drzewem mniej siły do ataku, gdyż potrzebuje wilgoci, a nie może sprowadzać sobie wody, za pomocą daleko rozsyłanych gałęzi. Często też ogranicza się na szczupłą przestrzeń, np. niszczy część belki, wpuszczoną w mokry mur, albo też część podłogi zwilżaną ustawicznie wodą ze zlewu. Rzadko też następuje zarażenie deski, która spoczywa na chorej belce; trafia się to tylko w miejscach złączonych z belką gwoździami.

W miarę znikania wilgoci, ustaje rozrost grzyba. Stąd też porą, w której szkodnik się pojawia, bywa zwykle drugi lub trzeci rok po wystawieniu domu. Jeżeli w tym czasie się nie pokaże, nie ma powodu do obaw. Do murów wciska się niegłęboko i bardzo cienkiemi odnogami. To też po usunięciu chorego drzewa zwykle znika; murów naprawiać nie trzeba. Z belki, zarażonej na jednym końcu, wystarczy uciąć część zarażoną aż po miejsce, w którem drzewo przybiera naturalny kolor; jeżeli dom nie jest wilgotny, reszta belki pozostanie nietknięta. Reparacye są zatem łatwe i niedrogie, a za skutek można prawie zawsze ręczyć.

Inna rzecz z właściwym grzybem domowym. Ten szkodnik wypuszcza na wszystkie strony odnogi metrowej nieraz długości, funkcyonujące jak prawidłowy wodociąg i dostarczające całemu grzybowi potrzebnej wilgoci, a w mury i w sklepienia przenika ze zdumiewającą łatwością. Dr Wey odkrył pewnego razu mur grubości 60 cm. (przeszło łokieć), przerośnięty na wskróś cieniutkiemi odnogami grzyba domowego, który wydostał się tamtędy na schody. Prawdziwy grzyb domowy posiada nadto niesłychaną siłą rozrodczą i zdolność zarażenia. Usuwając go zatem, musi się oddalić wszystko, co z nim wchodziło w styczność, nie można zostawić na miejscu ani muru, ani drzewa, choćby nawet z pozoru było zupełnie zdrowe. Nietylko więc naprawa posiąga za sobą wielkie koszta, lecz nadto nie można nigdy być pewnym, że się niebezpieczeństwa raz na zawsze pozbyło. Dopiero, gdy po pewnym czasie, mniej więcej po 3 latach, grzyb nie rozwinie się na nowo, można odetchnąć spokojnie.

---

3)

Z Zakopanego.

(Kolej na Świnnicę i nieco innych rzeczy).

Słusznie pisze dalej p. Tetmajer w „Gońcu:

„Kolej, ze swojemi budkami dróżniczemi, stacyami, ruchem, gwarem, transportem etc. etc. jest rzeczą brzydką i jarmarczną. Prowadzenie kolei przez Hale Gąsienicowe i na Liliowe odbierze, bo odebrać musi, stronom tym ich romantyczny urok i charakter, zeszpeci najgłówniejszy punkt wyjścia w wielkie Tatry z Zakopanego. Kolej na Świnnicę od wyjścia swego z lasu aż do samego kresu, byłaby ciągle widoczna, a projektowane łomy granitu (który jest wszędzie indziej), ruda (o której się powie później), oraz wywóz i zwóz suchotników i zwóz mleka, sera i siana zamienią tę okolicę w zwykły trakt drogi żelaznej ze wszystkiem, co zatem idzie, a co góry opaskudzi poprostu. Będzie więc trzeba z polskiej uciekać aż na węgierską stronę, aby odetchnąć ciszą i skalnem powietrzem.

Pan Dzieślewski wymienia mnóstwo kolei alpejskich, na Rigi, na Uetliberg, na Gaisberg, na Schafberg — ale zapomina, czy też niepamięta, że kolejami temi nikt nie zwozi rudy żelaznej, ani łomów granitowych i że są to linie wyłącznie dla celów turystycznych przeznaczone. Wszyscy przyjaciele Tatr powinni jak[illegible]ergiczniej zaprotestować przeciw ko[illegible] na Świnnicę; powinno się utworzyć towarzystwo prze[illegible]wdziałania, przedewszystkiem z racyi och[illegible]y piękności Tatr, bo ta racya w tym [illegible]ie jest najważniejszą“.

Dalej wy[illegible]dzi p. Tetmajer, że rzekoma kolej na Świnnicę wcale nie prowadzi na Świnnicę, lecz na przełęcz, skąd widok jest ograniczony. Do szczytu pozostanie 200 metrów drogi po skale, drogi dla osób słabych (dla których kolej jest przeznaczoną) niemożliwej do przebycia.

W dalszym ciągu swych ciętych wywodów p. Tetmajer piętnuje zupełnie słusznie jeszcze następującą szczególną cechę broszury p. Dzieślewskiego:

„P. inżynier Waleryan Dzieślewski dodaje na końcu swojej broszury mapkę części Tatr, na której niema wcale Morskiego Oka, tylko „Fisch See“ po niemiecku i po węgiersku „Halasto“, na której przełęcz Liliowa nazywa się „Liliowe Pass“, Pięć Stawów „Funf Seen“, Mnich „Mönch“, Ciemne Smreczyny „Smreciner Thal“ etc. etc. etc., na której wreszcie p. Dzieślewski akceptuje granicę przez pół Morskiego Oka, t. j. oddaje Węgrom to, czego się oni sami już od lat trzech zrzekli! Wychodzi więc broszura Polaka w Polsce, dotycząca sprawy polskiej, z mapą od tego punktu niemiecko-węgierską, odkąd się podobało oficerom austryackiego sztabu jeneralnego tylko napisy niemiecko-węg. położyć. Profesor Becker, ów dzielny Szwajcar, który spór o Morskie Oko na naszą rozstrzygnął stronę, cóżby powiedział, gdyby w kilka lat po rozstrzygnięciu sporu dostał do rąk polską broszurę z „Fisch See“ i „Halasto“ i z granicą tą, o której zniweczenie walczono tak zażarcie?! Czyby się śmiał, czyby cisnął tą broszurą z oburzeniem? Mnie się zdaje, że jedno i drugie.

A śmiałby się jeszcze i z czegoś więcej, bo oto kolej w górach projektuje i prowadzić chce człowiek, który do tego stopnia gór tych nie zna, że nie wie nawet o błędach załączonej przez siebie mapy sztabu jeneralnego w danem wydaniu i do tego stopnia górami się nie zajmuje, że mu się nawet te błędy o uszy nie obiły. Ta niemiecko-węgierska mapa, dołączona do polskiej broszury, to nie do po-

---

37) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

(Powieść z węgierskiego.

I z tymi słowy każdy z nich podniósł kij w górę — i łupu-cupu! biednemu Frepelicy zgotowali taką suchą łaźnię, że tenże czemprędzej podążył do lekarza po *visum repertum*; a następnie pospieszył do pokątnego pisarza Jana Krekicza, aby wniósł skargę do samego króla w Wiedniu przeciw braciom Gregoricsom, którzy ośmielili się wysłużonego kaprala z pułku arcyks. Este stłuc na kwaśne jabłko. (Jeźli się król nie wstydzi — mówił Prepelica u adwokata — ja się wcale nie wstydzę, bo ich było dwu n[illegible] mnie jednego). Wreszcie zgodził sobie zaraz furę, bo go kości tak bolały, że piechotą nie mógł powędrować — i pojechał do pani Panyoki której dokumentnie opowiedział wszystko, co się zdarzyło.

I odtąd zaczyna się olbrzymi proces Gregoricsów, w którym pani Panyoki wystąpiła jako oskarżycielka, a który całe Górne Węgry przez przeszło dziesięć lat zaprzątał. Legion świadków został słuchany, a akta z biegiem czasu rosły, że ważyły wreszcie siedemdziesiąt trzy funty. Pani Panyoki udowodniła istnienie kotła, zamurowanie tegoż i zły zamiar ze strony swych braci (więcej nie mogła osięgnąć), bracia Gregoricsowie i ich adwokaci dyskutowali nad oszukańczym postępkiem zmarłego Pawła Gregoricsa, który stare żelaziwo ukrył w kotła, aby z rodziny zadrwić i ją wyzyskać.

Że zaś zmarły nie miał ani adwokatów ani protekcyi, więc ostatecznie on jeden pozostał w matni. Bardzo jest prawdopodobnem, że to on dopuścił się tego złośliwego figla z żelaziwem; taką to spuściznę pozostawił swej rodzinie, chytrze z góry obmyśliwszy proces, który dopiero wtedy się skończył, gdy już było obojętne, kto go wygra, bo żadna z procesujących się stron nic nie miała; te siedmdziesiąt trzy funty akt i pięciu czy sześciu adwokatów pożarły cały majątek rodziny Gregoricsów.

Wszyscy Gregoricse pomarli w biedzie. I pamięć po nich zacierała się powoli, tylko adwokaci wspominali niekiedy Pawła Gregoricsa: O, to był człowiek rzadkiego umysłu!

Ale gdzie się podział jego majątek, tego nikt nie odgadnął. A przecież ten ogromny majątek istniał, a znikł tak, że ani śladu po nim nie zostało.

Ale nie! Legenda przejęła go w dziedzictwie. Legenda nim rozporządzała dowolnie, zmniejszała go, zwiększała, jak jej się podobało.

CZĘŚĆ III.

Na tropie.

Parasol zjawia się na widowni.

Wiele lat minęło od tych wydarzeń, wiele wody w Cisie przepłynęło, nie mało się w Bystrzycy zmieniło, ale nas obchodzi najwięcej mała tablica meta[illegible] [illegible] umieszczona na domu Gregoricsów, [illegible] sem „Jerzy Wibra, adwokat krajow-

Ciąg dalszy nastąpi.

jęcia zupełnie ignorowanie, nieposzanowanie granicy swojej rodzinnej ziemi. granicy, o którą tyle lat walczono, którą dopiero przy pomocy obcych ludzi wywalczono, ta wzgarda swego języka: to czyni broszurę pana Dzieślewskiego po prostu wstrętną. Będzie się ona z pewnością najwięcej podobała turystom zagranicznym — z Berlina.

Tytuł wskazuje, że mapa wyjęta jest w 1902 roku z „Czasopisma Technicznego". Istnieje więc Towarzystwo fachowe, które ma odwagę ośmieszać po prostu społeczeństwo, zupełnie, jakby na urągowisko, w tymże samym roku, kiedy się rozstrzyga spór o Morskie Oko, publikując mapę, zaprzeczającą polskiej wygranej — Towarzystwo polskie, posługujące się niemiecko-węgierskim językiem!... Bezprzykładne!"

Co słychać w mieście?

Dnia 17 września

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Januarego. — Jutro we środę Eustachego. — Pojutrze we czwartek Mateusza.

Wtorek.

Teatr miejski. „Skarb", tragedya w 3-ch aktach Leopolda Staffa. (Nowość).

Teatr „Fenomen" w budynku poczyrkowym wieczorem.

Menażerya Kludsky'ego na placu między Rybakami a Skałką.

Prezydent miasta dr Leo po odbyciu kilkutygodniowej kuracyi kąpielowej i dłuższej podróży informacyjnej po miastach niemieckich, powrócił w niedzielę do Krakowa i od poniedziałku objął urzędowanie.

Z teatru miejskiego. W dzisiejszej tragedyi L. Staffa p. t. „Skarb", która na sobotniem przedstawieniu wypełniła teatr do ostatniego miejsca, rolę Kurka na dachu po chorym panu Popławskim, objął p. Leszczyński.

Ze Stowarzyszenia nauczycielek. Wczoraj o godz. 4 po południu odbyło się we własnym lokalu przy ulicy Krupniczej pod l. 16, nadzwyczajne walne zgromadzenie. Przew. pni Pogonowska zawiadomiła, że wydział na ostatniem posiedzeniu uchwalił przystąpić do budowy schroniska dla nauczycielek na gruncie własnej realności przy ulicy Karmelickiej pod l. 36. Członek wydziału inżynier p. St. Żeleński przedłożył wypracowany przez siebie bezinteresownie plan schroniska, poczem zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło przystąpić do budowy schroniska.

Zastrzelony przez kolegę. Jak wiadomo w sprawie tragicznego wypadku z bronią, przy którym utracił życie ś. p. Władysław Markiewicz, toczy się śledztwo sądowe przeciw Adamowi Staniszewskiemu w tutejszym sądzie karnym. Onegdaj zjawił się u sędziego śledczego Czerneckiego ojciec zastrzelonego, p. Stanisław Markiewicz i oświadczył, że nie przyłącza się do postępowania karnego i nie żąda ukarania Adama Staniszewskiego, ani też nie rości sobie żadnych cywilnych pretensyi z powodu nieszczęśliwego wypadku, który spowodował śmierć jego syna. Śledztwo sądowe — jak się dowiadujemy — zostanie w tych dniach ukończone.

Alarm pożarny. W poniedziałek o godz. 10·15 rano odniósł się wójt gminy Zwierzyńca telefonicznie do naczelnika krakowskiej straży miejskiej p. Nowotnego, z prośbą o pomoc, gdyż paląca się szopa z sianem i zbożem zagraża całej gminie. Natychmiast wyjechał pluton straży pod osobistem dowództwem naczelnika i w krótkim czasie pożar ugasił, tak, że w 20 minutach straż powróciła do koszar.

Wybuch gazu. W niedzielę o godz. 4½ po południu nastąpił w sklepie kapeluszy Abrahama Teitelbauma przy ul. Miodowej na Kazimierzu wybuch gazu i to tak siły, że zniszczył kilkanaście okien, zniszczył ściany i sufit i zapalił pudła z kapeluszami. — Teitelbaum odniósł poparzenia twarzy, szyi i obu rąk.

Powód wybuchu miał być ten, że Teitelbaum chcąc zbadać uchodzenie gazu z rury, zapalił nieostrożnie zapałkę. Na miejsce wybuchu zawezwano straż pożarną, która stłumiła ogień w zarodku.

30 lat w kryminale. Przed sądem przysięgłych pod przew. radcy dra M u c z k o w s k i e g o, odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Benedyktowi Gracy, liczącemu lat 50 z Dąbrowy, oskarżonemu o zbrodnię nałogowej kradzieży. Graca, jak stwierdzają jego kontestacye karne, karany był po raz pierwszy w r. 1875 za przekroczenie kradzieży ośmio dniowym aresztem. Po odcierpieniu tej kary uprawiał jednak dalej swój proceder złodziejski i wkrótce znów stanął przed kratkami, a sąd skazał go na 7 lat ciężkiego więzienia. Od tego czasu Graca prawie że nie opuszczał więzienia, gdyż jak dotąd blisko 30 lat przesiedział w kryminale. Ostatni raz skazany został w r. 1900 na 5 lat ciężkiego więzienia. Zaledwie opuścił Wiśnicz, powrócił do Krakowa i w nocy z 15 na 16 lipca b. r. wszedł przez otwarte okno przy ulicy Studenckiej pod l. 27 do parterowego pomieszkania pp. Berlińskich. W pokoju spała panna Felicya Berlińska, która zbudzona szmerem, zobaczyła złodzieja, jak swobodnie gospodarował w jej pokoiku. Gdy Graca podszedł do okna, aby oglądnąć skradzione biżuterye, pna Berlińska wyskoczyła z łóżka i chciała się udać do sąsiedniego pokoju, aby zbudzić ojca. Złodziej jednak usłyszawszy skrzypnięcie drzwi, umknął otwartem oknem na ulicę, zabrawszy z sobą zegarek stalowy z długim srebrnym łańcuszkiem, złoty pierścionek z turkusem i brylancikami, złoty pierścionek z brylantem, złoty pierścionek bez kamienia i maszynkę spirytusową. Skradzione przedmioty przedstawiały wartość w kwocie 180 koron. Zawiadomiona policya sprawcy nie wyśledziła. W dwa dni później, t. j. w nocy z 17 na 18 lipca b. r., wszedł Graca do parterowego pomieszkania nadporucznika 100 p. p. Salzmana przy ulicy Granicznej. Gdy złodziej począł przeszukiwać ubranie nadpor. Salzmana, ten zbudził się i za uciekającym złodziejem rzucił się w pogoń. Gracę przytrzymano i oddano w ręce policyi. Na rozprawie wyparł się obwiniony, aby dopuścił się kradzieży na szkodę pny Berlińskiej. Przyznał zaś tylko, że wszedł do pomieszkania nadpor. Salzmana. Sędziowie przysięgli uznali go winnym obu powyższych kradzieży, a trybunał skazał go na 7 lat ciężkiego więzienia. Skazany wyrok przyjął, a

---

14

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Wreszcie nastąpiła separacya między państwem Włodzimirskimi. A i ja wreszcie rozszedłem się ostatecznie z p. Włodzimirską, po wielu naturalnie scenach i tragikomicznych zdarzeniach, o których pan Karol Włodzimirski w swoim pamflecie pt. „Ojciec i kochanek" z takim wyrafinowanem łajdactwem opowiada, że dziwić się trzeba, skąd w tym idyocie, sprytnym tylko w pieniężnych sprawach, mogło się wziąć tyle chytrości i podstępu, gdyby nie było rzeczą zupełnie pewną, że pamflet ten napisał najchytrzejszy wiedeński szantażysta Otto Frischauer. Pomijam tu drobniejsze szczegóły, które nie zmieniają w niczem sytuacyi; muszę atoli podnieść pewną okoliczność, która odegrała bardzo ważną rolę w jej następnych usiłowaniach wymuszenia na mnie, a która była zarazem właściwą przyczyną, jaka skłoniła niejakiego Ottona Frischauera do interwencyi w macherstwach małżonków Włodzimirskich.

Gdym już zerwał wszelkie stosunki z piękną Cecylią, zapłaciłem jeszcze sporo świeżych drobnych długów, które, jak się to później okazało, zaciągnął Karol Włodzimirski, a nie jego żona Cecylia. Nadto wypłaciłem jej do rąk pokaźną sumę, a oprócz tego złożyłem dla niej w wiedeńskim Banku kredytowym 25.000 koron z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że procent od tej sumy pobierać będzie ona (Włodzimirska), a kapitał podjąć będzie mogła dopiero w trzy lata po mojej śmierci.

To właśnie miało się stać dla mnie fatalnem.

Teraz była już Włodzimirska zupełnie wolna i mogła rozpocząć swoją upragnioną karyerę międzynarodowej półświatowki.

I rzeczywiście to uczyniła.

Rozumie się, że ze swoim pierwotnym sutenerem i małżonkiem pozostała w najściślejszych i najczulszych stosunkach.

Separowani małżonkowie odwiedzali się wzajemnie, naturalnie na koszta żony, która u najrozmaitszych starszych panów bardzo wiele pieniędzy zarabiała. Skoro tylko miała kilka tysięcy, wracała do domu, płaciła długi swego małżonka-sutenera i ten wypróbowany sutener, separowany małżonek zatrzymywał ją tak długo u siebie w domu w Krakowie, dopóki nie przepuścił wszystkich, przez nią zarobionych, pieniędzy. Potem musiała piękna Cecylia znów iść w świat, aby znowu po jakimś czasie powrócić do domu z pełną sakiewką.

Pan Włodzimirski sam zresztą w swojej książce drukował listy swojej separowanej małżonki, opowiadał o jej wizytach, wymieniał kilka z najrozmaitszych jej stosunków. Cecylia Włodzimirska także opowiadała w listach, które wyżej przytoczyłem, jak jej małżonek wyduszał od niej pieniądze.

Długo nad tem rozwodzić się nie będę i tylko wspomnę, że przez cały szereg miesięcy nie miałem wiadomości o niej (Włodzimirskiej) aż wreszcie pewnego pięknego dnia, prawie po rocznej przerwie, otrzymałem list od Włodzimirskiej, w którym mnie prosiła, abym zezwolił na natychmiastowe podjęcie 25.000 kor., które dopiero po mojej śmierci miała otrzymać. Pisała, że znajduje się w strasznej nędzy itd. itd. i oczekuje na moje postanowienie.

List ten pozostawiłem bez odpowiedzi i sądziłem, że będę miał znowu spokój, będąc zdecydowany na to, aby się nie dać dłużej naciągać.

Skończyło się już jednak naciąganie, a na porządek dzienny weszło wymuszenie, jedno z najbezczelniejszych, jakie wogóle zostały praktykowane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

obrońca jego dr Filimowski zgłosił odwołanie od wysokiego wymiaru kary.

Oskarżenie wnosił z st. prokuratora dr Chwalibogowski.

Nieporządki w piekarni. Przyszedł do naszej redakcyi p. Pieszek, zamieszkały przy ulicy Podzamcze l. 24 i okazując nam bułkę wiedeńską z nieczystościami drobiu, opowiedział, że bułeczkę tę otrzymał do kawy, w kawiarni przy ul. Szpitalnej. Zainterpelowany właściciel kawiarni, oświadczył mu, że pieczywo bierze z piekarni p. Kozłowskiego, przy ul. Stolarskiej. Wobec tego rodzaju faktu, trudno chyba twierdzić, żeby we wspomnianej piekarni panował wzorowy porządek. Ponieważ podobne skargi na pieczywo krakowskie często się powtarzają, powinien magistrat rozciągnąć energiczniejszą kontrolę nad piekarniami.

Młodociany złodziej. Przed sądem przysięgłych pod przew. radcy dra Muczkowskiego stanął wczoraj 15 letni Stanisław Piech, były uczeń szkół średnich, oskarżony o cały szereg kradzieży. Piech nie chcąc się uczyć, wstąpił w listopadzie 1904 r. do praktyki masarskiej u p. Tyrkalskiego przy pl. Maryackim w Krakowie. Gdy w grudniu niewyśledzony sprawca skradł ze sklepu p. Tyrkalskiego 520 kor gotówką, p. Tyrkalski, podejrzewając Piecha o tę kradzież, wypędził go z praktyki. Następnie Piech wstąpił do służby w sanatoryum dra Dłuskiego w Zakopanem. Tu złapano go na kradzieży, a śledztwo wykazało, że Piech pokradł gotówkę i kosztowności na szkodę wielu kuracyuszów.

Na rozprawie odpowiadał obw. pod bagnetem. Wśród głośnego płaczu przyznał się do wszystkich kradzieży i tylko stanowczo twierdził, że kradzieży na szkodę p. Tyrkalskiego nie popełnił. Sędziowie przysięgli uznali go winnym zarzuconych mu czynów, a trybunał skazał go na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia. Piecha bronił emeryt. sekretarz sąd. dr Jendl.

Zmarli. Józefa z Schultzów 1° voto Bartoszkowa 2° voto Reinerowa, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 75, zmarła w sobotę 16 bm. Zmarła, teściowa radcy pol. Swolkiena, pochodziła ze znanej tutejszej mieszczańskiej rodziny, utrzymującej po dziś dzień w Rynku gł. sklep pod trzema gwiazdami. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godz. 3 po południu. Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek 19 bm. o godz. 9 rano w kościele OO. Reformatów.

Przełom na Węgrzech.

Telegramy „Nowin".

Budapeszt. Baron Fejervary wyjechał rano do Wiednia; prawdopodobnie w ciągu dnia przyjętym będzie przez cesarza na posłuchaniu.

Budapeszt. „Budapester Hirlap" kategorycznie zaprzecza wiadomości, jakoby za pośrednictwem Banffy'ego przygotowany został kompromis z koalicyą a hr. Andrassy stanąć miał na czele gabinetu.

Skandal z broszurą „Zeisiga".

Budapeszt. Dzienniki „Pesti Hirlap" i „Budapest" zaatakowały gwałtownie st. burmistrza Rudnaya z powodu sprawy Zeisiga; zarzucają mu, że chciał obrazić pewne osoby. Wobec tego policyjne biuro prasowe rozesłało komunikat, w którym donosi, że urząd burmistrzowski uczynił doniesienie karne przeciw obu dziennikom o oszczerstwo. Komunikat zaprzecza również wiadomości kilku dzienników, że w sprawie Zeisiga potrzebne będzie przesłuchanie prezydenta ministrów Fejervary'ego, jako świadka.

Budapeszt. Obrońca autora broszury o Hohenzollernach, adwokat Halmay, został wczoraj wieczór aresztowany, pod zarzutem, że razem z Ziganyim dopuścił się obrazy majestatu.

Budapeszt. Prokuratorya zaniechała śledztwa przeciw aresztowanemu wczoraj adwokatowi Halmayowi i zarządziła natychmiastowe wypuszczenie go na wolność. Członkowie Izby adwokackiej wezwali prezydyum Izby, aby zwołało walne zgromadzenie w sprawie aresztowania Halmaya.

Budapeszt. Wczoraj odbyła się konferencya adwokatów w sprawie uwięzienia adwokata Halmaya. Uchwalono rezolucyę z oburzeniem i protestem przeciw aktowi gwałtu policyi. Zebrani oświadczyli, że pozostanie nadal na urzędzie dyrektora policyi Rudnaya i radcy policyi, oznaczałoby wielkie niebezpieczeństwo dla życia publicznego. Wezwano prezydenta Izby do bezwłocznego zwołania nadzwyczajnego jeneralnego zgromadzenia celem obmyślenia środków do usunięcia niebezpieczeństwa.

Z CARATU.

(Telegramy „Nowin").

Car wyjechał.

Petersburg. Car, carowa i rodzina carska odjechali na archipelag finlandzki koło Wyborga.

Stan wojenny w Białymstoku.

Petersburg. Z rozkazu cara zawieszono stan wojenny nad miastem i okręgiem Białystok.

Wrzenia w Baku.

Berlin. „Lokal Anz." dowiaduje się z Baku, że położenie coraz bardziej się pogarsza. Tatarzy zniszczyli pozostałą jeszcze resztę wież wiertniczych i nie dopuszczają do robót ratunkowych.

Warszawa. W szkołach prywatnych rozpoczęto dzisiaj naukę po polsku.

Warszawa. Wczoraj rozrzucono tu socyalistyczne pismo ulotne, zapowiadające wyroki śmierci na szereg wybitnych osobistości.

Różne telegramy.

Sprzeniewierzenie w Japonii.

Tokio. Doniesienie B. Reutera. W zarządzie marynarki odkryto malwersacye na

USŁUGA PRZYJACIELSKA.

2) (Z ANGIELSKIEGO).

— Przyjdziesz pan tutaj o jedenastej wieczorem... Spotkamy się i zaprowadzę pana do jej domku... Wejdziesz przez małe okienko, które panu wskażę, wejdziesz na górę i nastraszysz ją... Gdy zacznie krzyczeć, ja rzucę się na ratunek, wskoczę oknem, napadnę na pana i ocalę ją... Rozumiesz pan?..

— Rozumiem — odpowiedział zimno żołnierz.

— Ona rzuci się w moje objęcia i przez wdzięczność za to, że ją ocaliłem, wyjdzie za mnie za mąż!

— A ja pójdę na pięć lat do więzienia!

Marynarz potrząsnął głową i poklepał towarzysza po ramieniu.

— Powiedziałem już panu, że w promieniu wiorsty niema żywej duszy. Ma się rozumieć, musisz pan jakoś wymknąć się z domu i schować się wcześniej, zanim zdążymy temu przeszkodzić. Służąca jej mieszka stąd bardzo daleko i przychodzi tylko na dzień. W nocy jest sama w domu.

Ned Travers wstał, przeciągnął się i zabierał się do odejścia.

— Jakto, nie chcesz pan mi tego zrobić? — zawołał z wyrzutem.

— Nie! Bóg wie, co się stać może...

— Jeżeli pana złapią, to powiem, jak było i zostaniesz uwolniony...

— A jeżeli nie zechcesz pan powiedzieć prawdy? Nie, lepiej sobie pójdę! Do widzenia!

— Czekaj pan! Dam całego suwerena... Podobałeś mi się, chłopie!

Żołnierz zarzucił sobie na ramię zawiniątko i spojrzał na marynarza.

— Dziękuję i za to! — skłonił się ironicznie.

— Czekaj-że pan! — krzyknął marynarz, przytrzymując go za rękaw. — Jeżeli chcesz, dam zobowiązanie własnoręczne, że sam urządziłem tę historyę. Jeżeli pana złapią, to nie pan przecież, tylko ja odpowiadać będę. No, chcesz pan?

Ned Travers wahał się widocznie; nasunął czapkę na tył głowy i podrapał się za uchem.

— Dam całe dwa suwereny i to przedtem, zanim wejdziesz do domu... Dam je nawet w tej chwili, jeżeli tylko tyle pieniędzy mam przy sobie. Widzisz pan, jak ci ufam? Stanowczo oczarowałeś mię pan. A przecież śmiesznemby było odrzucić pieniądze, jeżeli trafia się zarobek. Prawda?

Żołnierz zgodził się wreszcie i tylko postawił warunek, aby marynarz natychmiast napisał oświadczenie i podpisał je całkowitem imieniem i nazwiskiem.

Benn pospiesznie wydobył z kieszeni papier i ołówek i począł układać oświadczenie. Po wielu trudach i wysiłkach, nagryzmolił wreszcie kilkanaście słów, które zadowoliły ostrożnego wspólnika. Ex-żołnierz wziął papier, schował do kieszeni i rzekł:

— Więc dobrze, interes skończony. O jedenastej będę na miejscu.

— Tak, o jedenastej. Proszę pana, oto pół suwerena. Więcej nie mam przy sobie — rzekł marynarz — resztę oddam później.

Poklepał żołnierza po ramieniu i bez pośpiechu skierował się ku domowi. Na twarzy jego malowały się kolejno: to radość, to obawa o wynik niezwykłego planu.

O godzinie dziesiątej wieczorem męstwo poczęło go opuszczać, a gdy punktualnie o jedenastej na umówionem miejscu spostrzegł czerwony odblask fajki Traversa, gotów był przekląć siebie samego za zbyt ryzykowny projekt.

Żołnierz powitał go bardzo swobodnie i wesoło. Widocznie zdążył już posilić się i zagasić pragnienie od czasu, gdy się rozstali.

Benn poszedł w milczeniu naprzód, wskazując drogę. Noc, chociaż nie księżycowa, była dość widna. Travers próbował nawiązać pogawędkę, lecz, nie otrzymawszy odpowiedzi na kilka zapytań, zaczął cicho pogwizdywać.

W całej wiosce, przez którą przechodzili, świeciło się w jednem tylko okienku, a pomimo to marynarz westchnął z ulgą, gdy ją wreszcie minęli i wyszli na otwarte pole. Po kilku jeszcze minutach drogi doszli do małego domku, stojącego opodal od traktu.

— Wszędzie cicho, spokojnie — odezwał się marynarz, gdy obeszli już ostro-

sumę, 330.000 yenów, dokonaną przez trzech kasyerów marynarki. Z początku przyjęto tą wiadomośc ze spokojem, gdy się jednak wykryło, że malwersacya ciągnęła się od roku, a nikt nie wpadł na jej ślad, wzięło górę zaniepokojenie i nieufność do zarządu marynarki. Sprawa ta da niewątpliwie powód do ostrych ataków na rząd.

Szwecya i Norwegia.

Sztokholm. Tu i w całym kraju przyjęto z wielkiem zadowoleniem wiadomości z Karlsztadu, albowiem są widoki pokojowego załatwienia sporu z Norwegią.

Sztokholm. „Svenskie Telegrambureau“ donosi: Słychać z najlepszego źródła, że w Norwegii w ostatnich tygodniach czyniono przygotowania wojskowe. Także we fortyfikacyach pracują bardzo gorliwie; do robót użyci są chłopi. Prawie wszystkie gatunki wojsk w środkowej Norwegii i nad granicą szwedzką — zmobilizowano.

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych.

Lwów. W pałacu sztuki na placu powystawowym prezydent Michalski dokonał wczoraj otwarcia wystawy prac uczniów rękodzielniczych. Po przemowie prezydenta zabrał głos imieniem komitetu wystawowego p. Getritz, poczem imieniem izby handlowej przemówił p. Wczelak. W otwarciu wystawy wzięli udział: marszałek Badeni, wicepr. namiestn. Łoś, wiceprez. Rady szk. Pławzk, radcy dworu Wierzbicki i Korn, poseł Głąbiński, wielu radnych miasta.

Wystawa obejmuje w szeregu sal mnóstwo przeróżnych prac uczniów ze wszystkich gałęzi rękodzielnictwa. Atrakcyą jest zbiór bardzo cennych zabytków cechowych jak dyplomy, godła, sztandary, pieczęcie, kroniki, dokumenty, dający obraz rozwoju polskiego rękodzielnictwa od średnich wieków począwszy. Są tam także zabytki, mające wielką wartość historyczną, jak np. dyplom z r. 1386 starosty ruskiego Andrzeja dla szewców w Przemyślu, oryginalny dyplom z wiernopoddańczego hołdu złożonego królowi Jagielle w ratuszu lwowskim 9 października 1425 przez rajców, ławników i 10 cechów, dyplomy królów polskich, zatwierdzające ustawy lwowskich cechów z XVI wieku i następnych i t. d.

CHOLERA.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ donosi: Ze względu, że niektóre dzienniki zaalarmowały publiczność wiadomością o pojawieniu się cholery w aresztach sądowych w Tarnobrzegu, podajemy na podstawie informacyi zasięgniętych w Tarnobrzegu z dnia 16 b. m. że jeden z więźniów przebywający w aresztach od czterech tygodni zachorował na zaburzenia żołądkowe lecz po jednodniowej chorobie stan jego zdrowia zupełnie się polepszył. Zaniepokojenie mogło powstać z tej przyczyny, że właśnie w tej kaźni przebywał przez jedną dobę flisak bezpośrednio po powrocie z Rosyi. Flisak ten jest zupełnie zdrów. Rozumie się, że wszystkie środki ostrożności mimo tego zachowano. Prezydyum namiestnictwa otrzymało dzisiaj w południe w drodze telegraficznej wiadomość, że więzień ów jest zupełnie zdrów.

Ubezpieczenie robotników.

Wiedeń. W otwartym wczoraj kongresie międzynarodowym dla ubezpieczenia robotników, bierze udział około 1500 delegatów ze wszystkich krajów cywilizowanych. Na uroczystem otwarciu obecni byli ambasadorowie Niemiec, Włoch, Francyi i innych państw, minister spraw wewnętrznych i czeski minister rodak, kierownik ministerstwa sprawiedliwości i wiele innych osób wybitnych. Pierwszy przemówił honorowy prezes kongresu, b. premier ministrów dr Körber. W mowie swej zaznaczył on doniosłość kwestyi ubezpieczenia robotników. Leży to w interesie produkcyi samej, aby dola robotnika się poprawiła, aby robotnik miał udział w zysku. Należy mu się to tem bardziej, ponieważ nie może on powetować sobie strat wynikłych z podrożenia środków żywności, co mogą uczynić przedsiębiorstwa. Obowiązkiem kongresu będzie nie spocząć, dopóki dotycząca kwestya nie zostanie rozwiązaną.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się między 7 a 10 października.

żnie cały dom dokoła. — Jak się pan czujesz, panie Travers?

— Doskonale! Jakbym przez całe życie nie robił nic innego, tylko włamywał się do cudzych mieszkań. A pan, jak się czujesz?

— Jestem nieco zdenerwowany — odpowiedział Benn, zatrzymując się przed domkiem. — Patrz pan, oto okno, o którem mówiłem.

Travers spojrzał na okno, obejrzał się dokoła i nadstawił ucha, a gdy się przekonał, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, wdrapał się na murek pod oknem i, zwróciwszy się do marynarza, rzekł szeptem:

— Do widzenia koledze! Zwycięstwo... albo śmierć!

Benn podał mu dwa suwereny przyrzeczone i, życząc powodzenia, dodał szeptem:

— Nie spiesz się pan! Chcę nabrać nieco sił! Nie bardzo ją pan przestrasz, mój drogi.... Jak tylko krzyknie, ja się zjawię na pomoc.

— Czy aby nie wyda się jej rzeczą podejrzaną, że pan tak szybko zjawisz się na ratunek? — zapytał Ned Travers niezdecydowany.

— Ale skądby! Przekona się tylko, że miłość moja nie śpi, lecz czuwa nad nią! Przecież prawdy nigdy się nie dowie.

Travers roześmiał się, potem zdjął buty i podał je marynarzowi, mówiąc:

— Połóż pan buty moje na ziemi, aby nie stukały. Gdy wyskoczę z powrotem z domku, włożę znów buty.

Marynarz spełnił polecenie i począł przysłuchiwać się, jak Travers ostrożnie wskoczył do pokoju i stąpając cichutko, począł powoli wstępować po schodach.

Wszystko dotąd szło pomyślnie. Dostał się na górę, otworzył drzwi, które lekko skrzypnęły. Obejrzał się dokoła — wszystko spokojnie. Wszedł śmiało do sypialni, lecz w pokoju nie było słychać nawet oddechu śpiącej.

— Jak spokojnie śpi — pomyślał — może teraz sypia w innym pokoju?

Nagle usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi. Przyczaił się i słuchał. Na schodach błysnęło światło, a w chwilę później we drzwiach ukazała się młoda, przystojna kobieta. W jednej ręce trzymała świecę, w drugiej dubeltówkę. Travers obejrzał się szybko i, zanim zdążyła go zauważyć, skoczył do szafy, stojącej obok kominka. Kobieta weszła do pokoju.

— Widocznie omyliłam się — rzekła głośno.

— Dzięki Bogu! — pomyślał Travers.

Wtem młoda kobieta jednym skokiem znalazła się przy szafie. Zatrzasnęła szybko drzwi i dał się słyszeć zgrzyt klucza w zamku.

— A co? Złapałam?! — odezwał się głos tryumfujący. — Siedź pan teraz spokojnie, gdyż inaczej zastrzelę pana, jak psa!

— Dobrze, dobrze! — spiesznie oświadczył Travers — ani się ruszę!

— Tak, lepiej się pan nie ruszaj, gdyż lufa mojej strzelby wymierzona jest prosto na pana.

— Niech pani lepiej opuści strzelbę — mówił Travers przekonywająco. — Gdyby mię spotkało jakie nieszczęście, nigdybyś pani sobie tego nie darowała, śliczna panienko!

— Dobrze, opuszczę, ale się pan nie ruszaj! — Odpowiedział głos kobiecy. — A proszę wiedzieć, że nie jestem wcale panienka....

— Jakto, nie panienka? Ależ myślałem, że marzę we śnie, że anioł zjawił się przedemną! Widziałem bose nóżki pani.... Widziałem....

Przerwał mu głośny krzyk oburzenia.

— Niech się pani aby nie przeziębi! — mówił dalej Travers poważnie.

— Proszę się o mnie nie troszczyć! — odpowiedział ostry głosik.

— Ja przecież nie myślę zrobić skandalu! — ciągnął Travers, myśląc o tem, że czas już, by marynarz wystąpił na scenę. — Dlaczego pani nie krzyczy, nie woła o pomoc? Daję słowo, że nie będę stawiał oporu.

— Nie proszę pana o radę — usłyszał odpowiedź — sama wiem, co mam robić. Wystrzelę w okno, aby mi sąsiedzi pospieszyli na pomoc, a drugim strzałem położę pana trupem, jeżeli się poruszysz.

— Ależ, pani droga! Zbudzisz pani wszystkich sąsiadów!

— Tego właśnie chcę. Stój pan spokojnie!

Ned Travers widział, że partya była przegrana bezpowrotnie. Genialny plan marynarza zrobił zupełne *fiasco.*

— Proszę panią — rzekł poważnie — nie można postępować tak bez zastanowienia. Nie jestem złodziej, a to, co zrobiłem, uczyniłem dla pani przyjaciela, pana Benna.

— Co takiego?!

— To prawda, żebym się tak z tego miejsca nie ruszył. Proszę przeczytać tę kartkę, a jeżeli i wtedy mi pani nie uwierzy, to proszę iść do kuchni i wyjrzeć oknem. Zobaczy go pani w ogrodzie.

(Dokończenie nastąpi).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo minimum 50 halerzy.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Przejrzysty druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Też sama książeczka jest także w oprawach zbytkownych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Tamże wyszedł: Najtańszy przewodnik po Krakowie.

Cena 20 hal. 29

PRZYBORY do krawieczyzny, szycia i haftu
PASKI, woalki, rękawiczki, krawaty, kołnierze
POŃCZOCHY damskie, dziecinne, oraz skarpetki
PRZYBORY toaletowe, wyroby skórkowe
fabryczny skład PARASOLI poleca najtaniej

ANASTAZY FRONCZ KRAKÓW, FLORYAŃSKA 17.

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

ZGUBIONO

w Rynku książkę służbową na imię Anna Słowkowicz. Znalazca otrzyma 2 koron nagrody. Adres: Filisowski, Kokotów, poczta Wieliczka. 250

Świeży miód

deserowy, kuracyjny, najlepszy 5 klg. kor 6·60 franko. — Miód także w plastrach. Kurzesiewicz em. naucz. Iwanozany.

SALON MÓD

„IRIS"

Maryi Romaniszyn

przy ulicy Wiślnej l. 2.

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8.

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

MAGAZYN MEBLI

i ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAKA

w Krakowie, ul. Floryańska 36, I. piętro,

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki i t. p.

Podejmuje się urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.